

# Pochwała lenistwa

Coraz częściej na pytanie „co można zrobić dla przyrody?”, mam ochotę odpowiedzieć, że najlepiej w ogóle nic nie robić w żadnym celu. Większość negatywnych zjawisk ekologicznych bierze się nie z tego, że ludzie próżnują, lecz stąd, iż ciągle coś robią – także to, co na pierwszy rzut oka nie wydaje się wcale szkodliwe.

A robić coś ciągle muszą. Nie tylko zawodowo, żeby się utrzymać, zarobić na swoje potrzeby i wydatki. To byłoby zrozumiałe, wszak bez pracy nie ma kołaczy, jak poucza nas wiekowa mądrość ludowa. Jednak ludzie dostali jakiegoś bzika – ciągle muszą „coś robić”, a sama aktywność, nieważne jaka, jest sensem ich życia. Gdy tylko choć przez chwilę nie mają wyrazistego zajęcia, wówczas „nudzą się”. Więc ciągle coś robią, a gdy z jakiegoś powodu nagle nie mogą – tkwiąc w korku, czekając aż naprawią awarię prądu itp. – wówczas najczęściej są rozdrażnieni.

Zapewne spora część takich postaw wynika z naszej kondycji biologicznej. Zwierzęta nie spędzają czasu bezproduktywnie – każde ich zachowanie podporządkowane jest interesowi danego osobnika i całego gatunku. Wiadomo więc, że częściowo skłania nas do aktywności swoista pamięć ewolucji, zapisana w genach, związana z tymi czasami, kiedy człowiek bliższy był światu zwierząt, silnie zdeterminowanemu biologicznie, niż sferze kultury, która niejako zawiesza część biologicznych prawideł. Nie zmienia to faktu, że ludzie kiedyś nie odczuwali tak silnej potrzeby „robienia czegoś”. Gdy poznajemy źródła historyczne i ich naukowe analizy, to często można się natknąć na fakty świadczące, że chętnie nie robili nic, gdy tylko mogli sobie na to pozwolić.

Taki tryb życia ma oczywiście swoje konsekwencje. Dziś całe otoczenie oczekuje, że ciągle będziemy „coś robić”. Co robiłeś, jakie masz plany – to jedne z podstawowych tematów rozmów. Osoba, która stwierdzi, że nie robiła albo nie zamierza robić absolutnie nic, traktowana jest jak dziwolak. Ci sami ludzie, którzy gorączkowo chwytają się za wciąż nowe i nowe zajęcia, skarżą się później, że na nic nie mają czasu. Róbcie jeszcze więcej, na pewno czasu wam przybędzie... Nie mogę się nadziwić tej hiperaktywności, która ciągle każe rzucać się z jednego wiru w drugi, tak bez końca. Na głębszej płaszczyźnie mam poczucie, że postawa taka jest jakąś formą ucieczki przed samym sobą, przed ryzykiem refleksji, skupienia, przemyślenia tego czy owego.

Nawet najbardziej „leniwe” sposoby spędzania czasu są dziś podskórnie nasycone aktywnością. Zamiast leżeć i gapić się w niebo czy sufit, należy gapić się w telewizor i przerzucać kolejne kanały, szukając czegoś, co nas podekscytuje. Poobiednia drzemka nie jest już zwykłym odruchem organizmu – z mediów dowiemy się, że należy ją praktykować, gdyż np. poprawia koncentrację umysłu w dalszej części dnia, zwiększa wydajność pracy, polepsza samopoczucie. Zawsze, gdy słyszę takie „rady”, czuję się jak zaprogramowany robot albo tucznik z przemysłowej hodowli, nie zaś jak wolny człowiek. Jeśli praktykujemy spacer, to też muszą być one „dla zdrowia” lub wieść w konkretne miejsca, bo powolne przemieszczanie się bez celu wydaje się podejrzane – o co chodzi? O nic? To również jest podejrzane, bo przecież „o coś” musi chodzić każdemu i zawsze, nie można żyć tak całkiem „bezproduktywnie”. W przestrzeni komercyjnej też nie znajdziemy już dziś owego flâneura, niespiesznego przechodnia, którego znamy z pozostawionych przez Waltera Benjamina refleksji o paryskich pasażach handlowych XIX wieku. Dzisiejsi oglądacze-zakupowicze gnają przed siebie jak szaleni.

Paul Lafargue, zięć Karola Marksa, pisał w roku 1883 w swym wówczas dość głośnym, a dziś niemal zapomnianym pamflecie pt. „Prawo do lenistwa”: „Gdy klasa robotnicza wyrwie ze swego serca namiętność do pracy i powstanie w całej swej potędze, to nie po to, aby ogłosić Prawa człowieka, które są w rzeczywistości prawami eksploatacji kapitalistycznej, nie po to, by ogłosić Prawo do pracy, będące w rzeczywistości prawem do nędzy, lecz po to, by ukuć żelazne prawo, zakazujące

ludziom pracować dłużej niż trzy godziny na dobę. I wtedy stara ziemia zadrży z radości i poczuje budzące się w niej nowe życie”. Oczywiście Lafargue twierdził, że zyskany czas wolny należy i warto zagospodarować różnorodnymi zajęciami – wszelako jednak był on przeciwny temu terrorowi wypełniania ludzkiego życia ciągłą aktywnością.

Nie da się ukryć, że ta nadpobudliwość skutkuje negatywnie także z ekologicznego punktu widzenia. Dziś wiele czynności wiąże się bowiem ze zużyciem energii i surowców. Większość form aktywności została skomercjalizowanych, „obudowanych” mnóstwem gadżetów, sprzętu, to wszystko wymaga surowców do produkcji i zasilania, później dogorywa na śmietniskach. Im większa krzątanina hiperaktywnych osobników, tym gorzej z punktu widzenia ekosystemu. Chcesz coś zrobić dla Ziemi? Czasem nie rób nic, po prostu nic, zupełnie nic. Pozwól Ziemi odetchnąć. I sobie przy okazji też.

Remigiusz Okraska